



Yoshiho Umeda

część II z V

Sygnatura notacji: N0135

Data urodzenia: 16.09.1949 r.

Data nagrania: 16.01.2008 r.

Miejsce nagrania: dom świadka, Warszawa, Polska

Prowadząca/y rozmowę: Krzysztof Wyrzykowski

Czas nagrania: cz.I: 56 min, cz.II: 56 min, cz.III: 53 min, cz.IV: 57 min, cz.V: 63 min

Format nagrania: video

Język nagrania: polski



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Yoshiho Umeda: Mój ojciec przyjął chrzest chyba tydzień przed śmiercią. Ja z moim młodszym bratem wtedy byliśmy jak gdyby odstawieni do szkoły z internatem pod Tokio. Dostaliśmy chyba... nasz nauczyciel wychowawca w pewnym momencie do nas podszedł, że my natychmiast mamy pojechać do szpitala do Tokio. Widziałem jeszcze mojego ojca przytomnego, ale trzy dni potem zmarł. Moja matka mówi, że jeszcze, kiedy ja z bratem wyszliśmy ze szpitala to potem jeszcze poprosił o melona i zdaje się, żeby puścić płytę z koncertu [niezrozumiałe, 00:01:17]. Po czym właśnie bardzo spokojnie odszedł. I cóż, pogrzeb mieliśmy katolicki w katedrze Meguro, jeden, a drugi po buddyjsku, ponieważ strona, że tak powiem, tej szkoły buddyjskiej również nie zrezygnowała z ducha mojego ojca, w związku z tym również musieliśmy mieć dwa duże, potężne pogrzeby w dwóch obrządkach. Muszę też nadmienić, że mój ojciec przed śmiercią miał bardzo istotną rozmowę z kościołem katolickim z prośbą o zaniechanie ataków na religię buddyjską, szczególnie z ołtarza, bo takowe się zdarzały i to zostało przyjęte przez władze kościelne. Z tego, co ja wiem był też nawet okólnik w tej sprawie. Cóż... Po śmierci mojego ojca moja matka jako wdowa miała dosyć ciężkie życie, ale zaczęła pracować wtedy w japońskiej publicznej telewizji, w NHK jako archiwistka działu muzycznego.

Krzysztof Wyrzykowski: A pan chodził do szkoły jakiej?

Yoshiho Umeda: Ja chodziłem do szkoły najpierw właśnie z tym internatem, po czym zacząłem chodzić do szkoły średniej w Ahoyama, niedaleko pałacu cesarskiego w Tokio. I cóż... Natomiast moja matka, bo chciałem też o jednej sprawie właśnie wspomnieć, że jeden z tych przyjaciół mojego ojca z okresu bułgarskiego, pan Maeda, który był prezesem NHK, czyli tej telewizji publicznej Japonii. Przez wiele kadencji tę funkcję pełnił, a miał żonę Bułgarkę, która

właśnie była podobno prześliczną osobą. Mój ojciec ją też zapoznał właśnie, kiedy pan Maeda się zakochał w niej i mój ojciec był świadkiem na ślubie właśnie tej młodej pary. I po wojnie państwo Maedowie osiedlili się w Japonii i on stał się tym głównym szefem od razu japońskiego radia i telewizji. Po śmierci mojego ojca, że tak powiem, moja mama między innymi przez to też została przyjęta w końcu w potężnej organizacji. I tak w sumie egzystencja naszej rodziny, nie było tak bardzo, bardzo źle. Ponieważ jeszcze wracając do czasów sofijskich, w pewnym dniu w latach 40., bo na początku lat 40., mój ojciec poznał w Japonii, w poselstwie, Koreańczyka, czyli obywatela Japonii wczesnej, pod okupacją Japonii, legitymującym się paszportem japońskim, nazywał się An Ik-tae. On był jednym z najwybitniejszych uczniów Richarda Straussa i on był kompozytorem muzyki. I akurat właśnie ewakuowała się w czasie wojny do Bułgarii. I tam właśnie z uwagi na to, oczywiście mówili po japońsku, mój ojciec dowiedział się, że ona jest z Korei, to mój ojciec powiedział, że Korea musi być niepodległa, na to właśnie bardzo się wzruszył pan An Ik-tae i nawet zamieszkali razem. Wtedy mój ojciec się opiekował tym muzykiem. Mój ojciec był też muzykiem. Po wojnie, po wielkich trudach się odnaleźli i w latach 50. mój ojciec organizował tour koncertowy dla anekty w Japonii. On miał taką symfonię. „Ojczyzna” to się nazywało. Która potem stała się hymnem koreańskim, Korei Południowej. Po śmierci mojego ojca, pan An Ik-tae załatwiał dla mojej mamy studentkę gry na fortepianie z Korei, córki tych bardzo bogatych Koreańczyków przemysłowców i one sobie mieszkaly w domku, i one sobie ćwiczyły na fortepianie. Ja pamiętam trzy takie studentki u nas w domu. Mówiły po japońsku też przepięknie. I jeszcze wracając do tej anekty, w 1988 roku w sierpniu rozpoczęła się ta olimpiada sławna w Seulu. I akurat w dniu dziesiątej, równo dziesiątej rocznicy śmierci An Ik-tae tego samego dnia, o tej samej godzinie, kiedy umarł, po dziesięciu latach właśnie rozpoczęła się inauguracja otwarcia olimpiady w Seulu. Wtedy rozbrzmiał właśnie ten hymn koreański kompozycji An Ik-tae To była właśnie wielka przyjaźń. An Ik-tae nazywał mojego ojca jako starszy brat. Między Koreańczykami i Japończykami to się bardzo rzadko zdarza. Chyba był w pierwszej klasie, pod koniec pierwszej klasy szkoły średniej, kiedy ja miałem 13 lat został oznajmiony, że jest korespondencja między profesorem Jażdżewskim z Łodzi, a moim ojcem, o ewentualne przekazanie pod opiekę mojej skromnej osoby do domu profesor Jażdżewskiego i zostałem wprost zapytany, czy bym ewentualnie pojechał. Nie tyle się zgodziłem, ale nawet z entuzjazmem, bo miałem troszeczkę... Być może nie szła mi tak szkoła, nauka, jakbym chciał. Miałem wówczas dwa hobby. To znaczy chodzenie po górach okolicznych w Tokio oraz należałem do sekcji gimnastycznej w szkole, tak że codziennie po lekcjach trzy godziny trenowałem. Tak jak zresztą wszystkie japońskie dzieci wówczas, a sport był bardzo ważnym elementem. Jedni ćwiczyli judo, kendo, a ja ćwiczyłem gimnastykę. Ale to było takie właśnie dosyć monotonne życie. Moja matka pracowała i mieszkaliśmy jakby, w końcu też to nie była tak za bardzo obszerna przestrzeń. A już przywykłem jak gdyby żyć w dużej odległości z moją rodziną, z moją matką, bo przecież matka była cały czas przy moim ojcu w szpitalu, a myśmy byli w internacie. A niezależnie od tego, jeśli chodzi o podróż, to kilkakrotnie ja musiałem jeździć z Osaki do Tokio. Wówczas to trwało chyba siedem godzin pociągiem. Przez całą podróż byłem sam po prostu. Znaczą, matka mnie wstawiła do pociągu, kogoś tam poprosiła w środku, a tam na stacji końcowej mój dziadek na ogół odbierał mnie ze stacji. I tak kilka razy zrobiłem taki tour, w związku z tym nie bałem się specjalnie podróży samotnej i tak jakoś się stało, że pewnego dnia wsiadłem do statku w Yokohamie i dołynąłem do Nakhodki. Moja matka poprosiła jedną panią, która właśnie płynęła też tym samym statkiem, żeby zechciała się opiekować mną. Ta osoba potem stała się sławną osobą, bo to pani Chiho Sasaki, pani profesor od cywilizacji krajów Azji Środkowej, znała kilka języków, w tym właśnie mongolski i tego typu języki. Potem była stypendystką, dostała fellowship na kilka lat do uniwersytetu w Bonn, o którym zresztą potem opowiem. I na statku też był jeszcze jeden profesor z Tokijskiego Uniwersytetu Politechnicznego. Specjalista

od automatyki. I ci dwaj się zaprzyjaźnili na statku. I również opiekują się mną też jak gdyby. Wyprzedzając historię, chyba to w latach 70. już, w Tokio ci dwaj, ta para jak gdyby, zginęli w wypadku samochodowym w Japonii w Tokio. To była straszna wiadomość. Natomiast Chiho Sasaki w momencie, kiedy skończyła studia w Bonn, doktorat zdaje się, który samochód i ona sama była świadkiem inwazji wojsk Układu Warszawskiego do Pragi. Takie właśnie spotkanie jak gdyby, takie przypadkowe czasami może mieć bardzo wiele owoców. Ale musimy wracać właśnie do 1963...

Krzysztof Wyrzykowski: Jeszcze na statek.

Yoshiho Umeda: 1963 roku...

Krzysztof Wyrzykowski: I dopłynął pan do Polski, prawda?

Yoshiho Umeda: Nie dopłynąłem do Polski, bo najpierw Nakhodka, gdzie... To obok Władywostoku. Władywostok był dla cudzoziemców niedostępny, bo to był port wojskowy, ogromny port. I stamtąd pociągiem chyba przez 24 godziny do miasta Chabarowska i z Chabarowska ja wsiadłem w samolot do Moskwy. W Moskwie mną się z kolei zaopiekował korespondent Asahi Shimbun chyba. A, przepraszam, korespondent tej publicznej telewizji japońskiej. I ja nocowałem tam dwa dni i potem wsadzono mnie w samolot, odleciałem z Moskwy i przyleciałem do Warszawy. Warszawa, lipiec 1963 roku, lotnisko Okęcie to był barak. Nie wiem, czy ktokolwiek jeszcze pamięta. To jest tak... Chyba już nie ma nawet śladów, tego budynku już nie ma nawet, bo później został zbudowany obecny jakiś tam nowy budynek jako budynek międzynarodowy, potem to się stał krajowy. A tam w 1963 roku Okęcie to był tak mizerny budynek, a oprócz tego tam, gdzie kołowaliśmy tym samolotem, to właśnie pomiędzy płytami betonowymi rosły trawki, a pogoda była przepiękna i to jeszcze oczywiście każdy śnieg do tej pory pamięta. Odebrał z lotniska mnie... oczekiwał na mnie profesor Wiesław Kotański, kierownik katedry japonistycznej, z którym się znałem, ponieważ profesor Kotański był w Japonii, chyba na trzy miesiące dostał stypendium w latach 50. Moja matka i mój ojciec się nim bardzo serdecznie zajęli. Pamiętam pierwszą noc, kiedy profesor Kotański w latach 50. nocował u nas w domu. On zużył kąpiel po prostu po europejsku i namydlił całą wannę, która była przeznaczona dla wszystkich. Kąpiel w Japonii polega na tym, że tam się najpierw człowiek obmywa, wszystko, wypłukuje się, a wanna drewniana służy tylko do ogrzewania i do relaksacji, a nie do mycia. I tak właśnie... a z kolei wyprzedzając historię, moja matka, kiedy przyjechała z profesorem Kudo do Polski w 1967 roku, pierwszy dzień właśnie korzystała, znaczy, wykąpała się w sposób japoński, czyli oblała całe, że tak powiem, mieszkanie wodą. Bo najpierw chciała się wypłukać, prawda? Musi wypłukać poza wanną, a ponieważ nie było właśnie odpływu na podłodze, to całe mieszkanie zostało zalane i tak właśnie jest jak gdyby w ten sposób. Nic na świecie się nie traci. Zawsze musi być pewne uzupełnienie.

Krzysztof Wyrzykowski: Więc odebrał pana profesor Kotański.

Yoshiho Umeda: I wówczas już chyba z trzy lata wcześniej... Nie, więcej. Cztery lata wcześniej, czy pięć nawet. Chyba w 1958 roku mój kuzyn, czyli syn siostry mojego ojca już mieszkał w Warszawie. Kończył ASP, Akademię Sztuk Pięknych, tutaj w Warszawie. I on też przyjechał natychmiast właśnie do tego mieszkania profesora Kotańskiego, na stanowisko jego. Mój kuzyn, bo o nim jest mowa, w tej chwili jest jak gdyby bardzo mobilnym, że tak powiem,

malarzem polskim z Foksalu, właściwie z kręgu Foksal. W Europie jest znany jako polski malarz, w Japonii w ogóle jest nieznany. Tak to się składa. Po chyba dwóch, trzech dniach razem z moim kuzynem [niezrozumiałe, 00:19:06] pojechaliśmy do Łodzi, gdzie miałem mieszkać przez następne ileś tam lat i tam nas przywitał profesor Jażdżewski. Ogromny dom, ale mało ludzi, bo wszystkie dzieci były na wakacjach. I natychmiast zabrano nas, mnie, na wykopaliska nad Pilicą. I tak właśnie pod koniec lipca i cały sierpień byliśmy w wiosce, w lesie, w namiocie mieszkaliśmy razem z ekipą archeologiczną.

Krzysztof Wyrzykowski: To było dla pana ciekawe?

Yoshiho Umeda: To było jakieś zajęcie, ale okolice były przepiękne. Piękna skarpa żółta, wysoka. Bardzo bogata natura, no i rzeka. Nawet jeżdżenie było dosyć dobre, ale oczywiście dostałem na samym początku biegunkę, ale to jakoś tam to się wszystko...

Krzysztof Wyrzykowski: To było dla pana egzotyczne wszystko.

Yoshiho Umeda: Tak. Organizm jeszcze nie nadązał, ale powoli, powoli organizm się zaczął przyswajać, po czym dostałem... Przyjechaliśmy do Łodzi, ale miałem też wypadek tam na wykopaliskach. Mianowicie miałem wypadek, zwichnąłem albo nawet złamałem ramię, lewe ramię. Ponieważ coś tam robiłem niestosownego. Bezpośrednio odpowiedzialny właśnie wówczas nad moją opieką, nad moją osobą był student archeologii, który się nazywał Marek Niesiołowski. Starszy jego brat, Stefan Niesiołowski, studiował wtedy biologię u starszego syna profesora Janiszewskiego. To takie środowisko bardzo, że tak powiem, hermetyczne. Obecnie Stefan Niesiołowski jest wicemarszałkiem sejmu, Marek jest jego takim asystentem cały czas, w Łodzi, on jest dyrektorem jego biura i tak z tego czasu właśnie miałem bardzo żywe wspomnienie. Zresztą Stefan też pamięta bardzo dużo z tego czasu. Wróciliśmy do Łodzi i chyba od 1 września zaczęliśmy, ja zacząłem szkołę po prostu. Moja szkoła się nazywała III Liceum Ogólnokształcące imienia Tadeusza Kościuszki. Nie wiem dlaczego, ale teraz się nazywa Józefa Piłsudskiego. Szkoła się mieściła przy ulicy Sienkiewicza. Od domu profesora Jażdżewskiego na Alei Kościuszki to kilkadziesiąt raptem metrów. Może sto kilkadziesiąt metrów. Mieliśmy bardzo blisko.

Krzysztof Wyrzykowski: Jak panu szło?

Yoshiho Umeda: Znaczący nie, pierwszy...

Krzysztof Wyrzykowski: z językiem polskim?

Yoshiho Umeda: Po pierwsze mój angielski był naprawdę bardzo kiepski, ponieważ to był też dziecinny, ale szybko musiałem się przestawić na... Najpierw zacząłem mówić, używałem przez jakieś dwa tygodnie, trzy tygodnie jakąś łamaną angielszczyznę, ale potem profesor Jażdżewski nakazał przyswojenie dziesięciu słówek dziennie. No i to...

Krzysztof Wyrzykowski: Polskich?

Yoshiho Umeda: Tak, polskich. I to, jeżeli się robi systematycznie te dziesięć słówek, to w ciągu miesiąca to jest 300 słówek. W ciągu trzech miesięcy to jest jednak około 1000 słów. Powiedzmy 30% się zapomina, ale resztę... Profesor Jażdżewski wymagał przez chyba cały rok. Mieliśmy taki słownik wyprodukowany przez profesora Kotańskiego. Inaczej mówiąc po japońsku, po angielsku i po polsku tam było dalej zapisane i profesor Jażdżewski egzekwował mnie co wieczór, co to znaczy i powtórka z poprzednich dni i tak mniej więcej zacząłem powoli, powoli potrafić wyrażać co nie co w języku polskim. Ale po trzech miesiącach w zasadzie już mogłem przekazać te najpilniejsze potrzeby oraz już mnie więcej rozumiałem, a już dalej to było już naturalne, rzeczą naturalną. Ale przez te parę miesięcy, powiedzmy do pół roku porozumienie się było bardziej intuicyjnie, aniżeli taki... intuicyjny i empiryczny. Czyli w zasadzie porozumiewaliśmy się poza warstwą językową, czyli poza warstwami słownymi. Czyli inaczej mówiąc, musiałem bardzo wóczas nauczyć się, przyswoić bardzo intensywnie tę mowę ciała, oczy i wtedy właśnie już tak mniej więcej również jak gdyby przyswoiłem chyba tę dosyć istotną umiejętność, kiedy człowiek chce coś tam złego zrobić, a to głównie z kolegami szkolnymi, jeśli ktoś ma dobrą intencję, czy może ma złą intencję i tak dalej, i tak dalej. Co potem się bardzo przydało w czasie opozycyjnego życia, bo prawdopodobnie to przejście przez niemożności porozumienia się spowodowało, że ja mogłem przez 200 metrów rozpoznać ubeka od nie ubeka. Wyostrzyły się różne inne pozazmysłowe, że tak powiem, wyczucie. I tak się stało, a pierwszy rok repetowałem oczywiście, bo to nie miałoby sensu, ale właśnie już od następnego roku chodziłem dwa razy do ósmej klasy i już ta następna klasa była bardzo zżyta ze mną. Mam wielu przyjaciół, z którymi właśnie w tej chwili się... nawet teraz się kontaktujemy wzajemnie. Już klasa dziewiąta, dziesiąta w różnych... Zajmowała się między innymi matematyką, muzyką klasyczną, bo Ewa Jażdżewska chodziła wtedy do szkoły muzycznej i tam też miałem swoje środowisko zaprzyjaźnione. W filharmonii miałem właśnie tych młodych uczniów szkół muzycznych, która była też paczką. Mam bardzo dobre wspomnienie też i z wakacji. Pierwszy raz chyba jak miałem, tego samego roku, czyli zimą 1963 roku, miałem zimowisko w Zakopanem. Po raz pierwszy widziałem Zakopane. Przepiękne, dużo śniegu, mrozu. Nie tak jak dzisiaj, w tym roku. Nie wiedziałem wówczas, że właśnie to miejsce stanie się też w jakimś tam sensie moją małą ojczyzną później. I tak... nie mam złych wspomnień, natomiast moja przybrana siostra, Ewa Jażdżewska, obecnie Goldstein, wspomina, że też mieliśmy takich kilka przykrych doświadczeń. Jakies tam, w którymś tam momencie jakiś chłopak, ulicznik, podobno we mnie rzucił kamieniem i podobno ja się strasznie zdenerwowałem i powiedziałem, że to jest rasizm, że w Polsce jest rasizm. Dla niej to być może to było takie właśnie wydarzenie, które zostało wyraźne do dnia dzisiejszego, ale ja sobie wspominam te przykre wydarzenia, czy to przykre wydarzenie jako incydent i zupełnie nie miałem, do niedawna nawet sobie nie zdawałem sprawy, że coś takiego miało miejsce.

Krzysztof Wyrzykowski: A studia?

Yoshiho Umeda: I potem właśnie w 1967 roku przyjechała moja matka, która wyszła za mąż powtórnie w 1965 czy 1964 roku za profesora Yukio Kudo. On był dziennikarzem z agencji Kyodo News, ale również już wtedy był wybitnym tłumaczem literatury rosyjskiej i polskiej. Już wtedy to przetłumaczył Marka Hłasko, Brunona Jasińskiego i bardzo się interesował literaturą polską. A jego życiorys jest też bardzo ciekawy, bo urodził się w Mandżurii, w Darien, mieszkał w Mukdenie. Ojciec był pracownikiem kolei mandżurskiej. Skończył romanistykę Uniwersytetu Tokijskiego. Uczył się języka rosyjskiego u profesora Yone Kava, który był też przyjacielem mojego ojca i chyba w 1957 czy 1958 roku

przyjął jednego dziennikarza z Polski, który się nazywał Ryszard Kapuściński i który przyjechał do Japonii z Polski napisać jakiś reportaż o Chinach i o Japonii. Właśnie profesor Kudo, wówczas pan Kudo i inni rusyści się nim opiekowali. Bardzo znani zresztą. Znani tłumacze, [niezrozumiałe, 00:30:50] Tołstoja i innych. Kapuściński chyba był jakiś miesiąc. Był bardzo długo, nie opłacało się jeździć na kilka dni. Długo był w Japonii, obejrzał tam, na pewno napisał jakiś reportaż, którego jeszcze nie widziałem. I przy pożegnaniu pan profesor Yukio Kudo powiedział, że następnym razem, kiedy się spotkamy, to będę mówił po polsku. Po czym właśnie dostał fellowship w Kolumbii chyba, gdzie rozpoczął studia w Ameryce, polonistyczne. Przez rok się uczył polskiego. I następnym krokiem właśnie to ożenił się z moją matką, która była starsza o dwa lata od niego, która jest teraz o dwa lata od niego. I przyjechał na kontrakt z Uniwersytetem Warszawskim jako lektor języka japońskiego. Jednocześnie będąc korespondentem Kyodo News tutaj w Warszawie. Moja mama w Warszawie, zaczęła życie w Polsce, inicjując swoją tą pierwszą kąpiel i zalaniem mieszkania, nie tylko własnego, ale na dole też. A tutaj była... Moja matka w pewnym momencie wpadła w histerię, bo też nie znała języka, a to była jesień, w związku z tym dzień co dzień po parę minut krócej i to dla Japończyków jest absolutnie nie do zniesienia w niektórych... w związku z tym zaczęła się szybko jak gdyby uczyć mówić języka polskiego i już po pół roku zaczęła, że tak powiem, już sama mogła całkowicie, była samowystarczalna. Jeszcze dodatkowo ówczesne środowisko japońskie to było zaledwie parę osób. W ambasadzie było chyba siedem osób czy pięć osób. Jakichś trzech, czterech biznesmenów japońskich i z pięciu studentów w tej Warszawie. I to już koniec tych Japończyków w Warszawie. W związku z tym w pewnym sensie nasz dom na Okopowej stał się domem dla wszystkich Japończyków. Tak właśnie moja matka gotowała, wymyślała różne sposoby, żeby właśnie japońskie dania były robione z materiałów dostępnych w Polsce. Zresztą napisała o tym książkę, która stała się w pewnym sensie bestsellerem i dostała też nagrodę za tę książkę, zdaje się. Potem była... to był 1977 rok i przez rok, niecały rok moja mama się adoptowała beze mnie. Ja byłem wtedy w Łodzi cały czas, kończyłem właśnie tę klasę maturalną. Po czym, kiedy dostaliśmy dyplom pożegnałem się z kolegami, koleżankami i wyjechałem do Warszawy. Zamieszkałem u mojej mamy i profesora Kudo. Dostałem jeden pokój w trzypokojowym mieszkaniu, ale natychmiast, w ciągu miesiąca czy dwóch, moja matka już wyrzuciła mnie z domu, wynajmując dla mnie przepiękny pokój tutaj na Śmiałej 38. Parę domów dalej. Na warszawskim Żoliborzu oficerskim. I cóż, zacząłem studia polonistyczne. Na polonistyce tak się zdarzyło, że obok mnie usiadł na pierwszym wykładzie taki chłopak, który miał kręcone włosy i który okazał się być później... nazywał się Tomaszem Jastrunem. Jastrun, syn Mieczysława Jastruna. On się bardzo chciał ze mną przyjaźnić. Bo jego jedna z najbliższych koleżanek, z którą się znał od urodzenia, urodzili się w tym samym domu przy Iwickiej 8A, domu literatów, Agnieszka Żuławska zaczęła studia właśnie na japonistyce. I tak zostałem jak gdyby wdrożony w to środowisko. Najpierw właśnie z Tomaszem Jastrunem, może i z Markiem Karpińskim. I tam był jeszcze Renert, który jest korespondentem w tej chwili chyba radia w Rzymie czy telewizji, z tej paczki. Ale z drugiej strony właśnie te dzieci literatów, czyli Agnieszka Żuławska i Tomasz Jastrun natychmiast mnie, że tak powiem, wzięli w obroty i najpierw były te takie różne spotkania w obrębie tych dzieci literatów, które właśnie urodziły się w tym samym domu przy Iwickiej 8A. Tam jest Sandauer, czyli Adam Sandauer tam był, Monisia Czeszko, Tomek Jastrun. To była taka paczka, która była też bardzo zaprzyjaźniona z tak zwanym środowiskiem w ówczesnych już można powiedzieć postmarcowców. Ponieważ w 1968 roku w marcu, w domu profesora Jażdżewskiego działa się rzecz... To było w pewnym sensie jeden z centrów dowodzenia nad studentami, o których właśnie władza specjalnie nie wiedziała, ale tak to było. Niezależnie od tego to właśnie kościół akademicki w Łodzi był właśnie takim siedliskiem tych studentów, którzy się nawrócili, działacze, którzy się zajmowali ruchem. Ruch to jest ten pierwszy, Stefan Niesiołowski, Andrzej Czuma i inni, którzy właśnie tam

działali. Pierwsze właśnie poważne antyreżimowe działania przeprowadzili. I pod tym wpływem ja miałem dosyć ostrą wypowiedź w szkole przed naszą wychowawczynią, kiedy właśnie próbowała nas przekonać, jakie „be” jest w tej chwili, się dzieje w Polsce, te właśnie niepokoje, studenci, prawda, i tak dalej.

Krzysztof Wyrzykowski: Ale wtedy jeszcze był pan uczniem liceum, tak?

Yoshiho Umeda: Uczniem liceum i mój profesor Jażdżewski został zaproszony do dyrektora tej szkoły.

Krzysztof Wyrzykowski: A co panu powiedział?

Yoshiho Umeda: Dokładnie nie pamiętam. Że właśnie my... na pewno protestowałem na temat gwałtu wobec studentów, a w ogóle mi się nie podobało to całe, że tak powiem, nagi rasizm wobec Żydów. Być może miałem podświadomie tę pamięć, że właśnie ten chłopak rzucił tym kamieniem do mnie. Być może, ale to... W każdym razie miałem dosyć ostre wystąpienie i kilka moich kolegów, którzy oczywiście milczeli, ale dostałem potem aplauz od nich również. I jedna pani wychowawczyni zaczęła płakać podobno, bo ona też chyba była w rozterce. Profesor Jażdżewski został zaproszony na ostrą reprimendę do szkoły, ale na tym się skończyło szczęśliwie. Wracając jeszcze...

Krzysztof Wyrzykowski: Do Warszawy.

Yoshiho Umeda: do Warszawy jeszcze raz, w pewnym momencie właśnie moja przyjaźń z tymi postmarcowcami się rozrzedziły w momencie, kiedy zaprzyjaźniłem się z niejakim Michałem Boguckim. Bo zostałem zaproszony na ulicę Karłowicza na Mokotowie. Dobrze mówię, to jest na Mokotowie, do mieszkania profesora Artura Sandauera, znaczy, na urodziny Adama Sandauera. To była taka właściwie kamienica, ale z ogrodem takim wspólnym. Ja się zacząłem nudzić. To był chyba październik czy coś, późnym październikiem, tego samego 1968 roku i wziąłem pół litra, i wdrapałem się w drzewo, zacząłem sobie sączyć tę wódeczkę, i nagle ktoś z dołu woła, czy może wejść. Więc ja zaprosiłem i myśmy na drzewie przegadali godzinę. To był Michał Bogucki, brat młodszy Teresy Boguckiej. Okazuje się, że pani Maria Bogucka, matka, znała bardzo dobrze mojego ojca sprzed wojny i tak właśnie zaczęliśmy rozmowę, i potem zaprzyjaźniłem się. Teresa Bogucka była przyjaciółką Ireny Lasoty, która właśnie odczytała rezolucję studentów 8 marca 1968 roku, na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego, przed Biblioteką Uniwersytetu Warszawskiego. Oczywiście została relegowana i wtedy się chyba... parę miesięcy później już razem z Teresą Bogucką pracowały jako kelnerki w kawiarni w Parku Łazienkowskim. Tak że właśnie myśmy chodzili do Teresy razem z Michałem porozmawiać z [niezrozumiałe, 00:42:02], trochę poczytać i w ten sposób zaczynało się powoli, powoli rozszerzać, zapoznawać z ludźmi, którzy właśnie coś tam robili w okresie marca. Pamiętam też właśnie tragiczne postaci, Józef Dajczgewand, który właśnie został jak gdyby... był torturowany, zdaje się w marcowym... On był studentem w Łodzi. I jego sytuacja była taka, że właśnie rodzice wyjechali do Izraela czy do Szwecji... do Izraela, zostawiając w więzieniu Józka. Jak on wyszedł w 1969 roku chyba, to nikogo nie zastał, bez środków do życia. Tułał się po prostu po Warszawie. Ale z kolei tak pieniądze nie bardzo chciał. W związku z tym między innymi dlatego też właśnie wówczas mówił... Jak założyłem biuro, to jest jeden stoliczek w kawiarni Bristol i jakoś próbowałem tak pomóc, żeby nie czuli się urażeni, a wówczas już zarabiałem pieniądze. Ponieważ już powoli zaczął się biznes japoński w Polsce i oni potrzebowali

tłumacza. Pamiętam do tej pory, że właśnie stawka tłumacza to było 20 dolarów dziennie. 20 dolarów w 1969 roku na czarnym rynku to była pensja robotnika. Chyba dwa razy pensja nawet robotnicza, można powiedzieć. Czyli w związku z tym, że były pieniądze, miałem jak wodę, można powiedzieć. Ale też żyłem skromnie, bo paliłem wtedy papierosy Sporty. Jak nie miałem pieniędzy, to chodziłem do barów mlecznych. Tak że też nie zawsze było z pieniędzmi... nie było tak na constans, ale bywały okresy, że tego było dużo. W związku z tym mogłem robić na pewno filantropię. Zresztą o tym coś Sławek Kwiatkowski dobrze pamięta, który też był delegowany, potem wsadzony do więzienia. Jakoś go odbierałem tutaj, spotkałem zaraz po jego wyjściu z więzienia. Ja byłem jeden z pierwszych podobno, byłem podobno z kimś, kto go bardzo dobrze znał i tak jakoś go zaprosiłem na jakiś ciepły obiad podobno. I o tym pamiętam do dnia dzisiejszego. Jeszcze tam był taki Rysiek Peryt, taki ten reżyser operowy.

Krzysztof Wyrzykowski: Jednym słowem, od razu...

Yoshiho Umeda: Tak, Andrzej Seweryn też był właśnie wtedy. To było takie środowisko, w które się wprowadzał i w którym zacząłem jak gdyby obcować. Cały czas miałem... Byliśmy w wielkiej przyjaźni ze studentami japonistyki i studentami anglistyki również, ponieważ w tym roku miałem, ja, kiedy byłem jeszcze uczniem w liceum, poznałem jedną panią gdzieś w górach Beskidach, zdaje się, która właśnie zdała anglistykę właśnie akurat na Uniwersytecie Warszawskim, czy jakoś tam... I właśnie to środowisko też w pewnym sensie stało się moim środowiskiem. Tym bardziej, że zaraz po rozpoczęciu studiów zostałem wyeksmitowany z Okopowej i tak jak powiedziałem, tutaj na Śmiałej dostałem chatę, a tak wygodnego, że tak powiem, mieszkania obszernego to żaden student nie miał. Więc nagle stał się takim centrum rozrywkowym dla wielu środowisk, czy anglistyczne, czy japońskie i polonistyczne.

Krzysztof Wyrzykowski: Bywali u pana?

Yoshiho Umeda: Tak, bywali u mnie. Też właśnie te niedobitki pomarcowi. Z tego czasu to już właśnie różni...

Krzysztof Wyrzykowski: Ale tam wtedy poznał pan swoją żonę również?

Yoshiho Umeda: Nie, moja żona przychodziła, prawda, ona była cały czas. Bo ona była japonistką, a profesor Kudo pracował jako lektor języka japońskiego, więc cały rok był w pewnym sensie... Byliśmy w ścisłym kontakcie.

Krzysztof Wyrzykowski: Może niech pan powie kilka słów na temat pani Agnieszki Żuławskiej, którą pan wtedy poznał.

Yoshiho Umeda: Też śmieszna historia. Mianowicie kiedy ja przyjechałem w 1963 roku i zamieszkałem w Łodzi przy ulicy Kościuszki, najpierw spałem w gabinecie profesora Jażdżewskiego, ale zaraz zostałem też wyprowadzony do pokoju tak zwanego „babci”. Tam mieszkaly dwie babcie i postawiono mi jedno łóżeczko i parawan, żebym mógł sobie tak... Nastoletni chłopak to tam nie było żadnych, że tak powiem, kłopotów. I nad tym łóżkiem wisiał portret. Portret namalowany na początku XX wieku, oficera legionu, który potem się okazało, że nazywa się ten portret, postać, która jest namalowana, się nazywa Jerzy Żuławski. Tak że pod Jerzym Żuławskim spałem przez pięć lat, można

powiedzieć, w Łodzi. I przyjeżdżam tutaj do Warszawy i nagle właśnie widzę, że właśnie córka Juliusza Żuławskiego mówi, że właśnie Jerzy Żuławski to jej dziadek, więc ja trochę się zainteresowałem, bo to nie jest obcy człowiek dla mnie, bo to spałem z nim pięć lat. I tak właśnie... A oprócz tego właśnie studentom japonistyki ja byłem bardzo pomocny, bo niekiedy oni, ten język bardzo trudny. Potrzebowali asysty, żeby coś przetłumaczyć, żeby to było szybciej. Tak że właściwie ze wszystkimi studentami, z rocznikami starszymi również, mieliśmy bardzo dobry, ja miałem bardzo dobry kontakt.

Krzysztof Wyrzykowski: Proszę pana, tutaj wkoło słyszymy życie pana domu. Wnuki, dopływającą z zewnątrz muzykę. Proszę powiedzieć w kilku słowach na temat rodziny, która tutaj pana otacza.

Yoshiho Umeda: Ten dom... w tej chwili jestem jeszcze na Śmiałej ulicy. Ten dom jest dosyć unikalny, ponieważ to jest rodzina czteropokoleniowa. Jest tutaj z nami matka mojej żony, Agnieszka. Z nami mieszka córka, starsza córka Julia z mężem Konradem Zasackim oraz z wnuczką Idą. Inaczej mówiąc, to jest duży dom. W sensie...

Krzysztof Wyrzykowski: I stąd te odgłosy, które do nas dobiegają?

Yoshiho Umeda: Tak, tak. Mieszkamy, ile nas... Oraz w tej chwili Hania, moja młodsza córka, też w zasadzie powinna mieszkać tutaj, ale ona jest chwilowo w Japonii. Pojechała sobie do Japonii, żeby sobie popatrzeć, pouczyć się, popracować trochę. Starszy syn też jest już ożeniony i ma córkę, czyli moją wnuczkę i mieszka na Mokotowie. Ta starsza córka, o której wspominałem, Julia, oczekuje również następnego dziecka. Tak że będę bardzo bogatym dziadkiem. Znaczący nie tyle dziadkiem, czyli mężem babci, bo mam jak na razie same dziewczęta, przychodzące właśnie, tutaj właśnie planowane dziecko też jest podobno, ma być wnuczką. Oprócz tego mam...

Krzysztof Wyrzykowski: Tak że czeka pan na wnuka, jak rozumiem?

Yoshiho Umeda: Mamy jeszcze ogromne... znaczący, mamy piesków cały czas tutaj. Jesteśmy psiarzami. Pieski są, wyglądają bardzo groźnie, ale tak naprawdę to są łagodne jak baranek. Nigdy nikomu nie zrobiły krzywdy do tej pory. Co jeszcze, tak jest nas dosyć dużo, ale dom też jest potężny. W tej chwili też robimy... bo ten dom, to jeszcze parę słów powiem o tym domu. Ten dom jest zbudowany w 1920... chyba w 1924 roku gdzieś się rozpoczął, ale w 1927 roku był oddany, zdaje się. I to jest w centrum Żoliborza Oficerskiego, tak zwany. I wówczas właśnie na rozkaz marszałka Piłsudskiego zostały, że tak powiem, wydzielone kwatery na Żoliborzu spółdzielni oficerskiej, Budownictwa Spółdzielni Oficerskiej. I pierwszym przewodniczącym tej spółdzielni, prezesem spółdzielni był oficer austriacki, zdaje się, generał Kamil Seyfried. Był sędzią Sądu Najwyższego zaraz po I wojnie światowej. Zaprosił mnie właśnie przez Piłsudskiego na tę służbę i właśnie jego syn, też Kamil Seyfried Junior był pierwszym studentem mojego ojca na Uniwersytecie Warszawskim. Pan Kamil Seyfried młodszy, potem dyplomata był w Hiszpanii czy we Włoszech również jako dyplomata MSZ przed wojną, znał kilka języków. A po wojnie nosił się jako ten dobrze urodzony przed wojną i syn generała, to miał ciężkie życie. Ten dom został jakby trochę oczywiście rozparcelowany i kilka rodzin miało tutaj kwaterek. Pan Seyfried to utrzymał, ale tak powoli w latach 70... Dobrze mówię? Tak, w latach 70., za namową rodziny sprzedał jedną część domu dla małżeństwa Wallisów i Grabskich. Elżbieta Grabska to była moja

pani profesor z historii sztuki. Olek Wallis to jest bardzo znany socjolog kultury świętej pamięci. Obaj świętej pamięci zresztą. I cóż, po czym pan Seyfried umarł w latach... kiedy to było, chyba na początku lat 80., tak mi się wydaje. Przekazał nam, jako że umarł bezdzietnie, to załatwił przedtem całe formalności, przekazał nam ten dom. Oczywiście z tym, że tam za ścianą był kwaterunek. Nominalnie to było nasze, ale to mogliśmy mieć to wówczas przestrzeń, powiedzmy półtora pokoju w tej willi.

Krzysztof Wyrzykowski: Znaczą pan i żona, tak?

Yoshiho Umeda: Nominalnie moja żona, jak gdyby. Bo nam się wydawało, że to bezpieczniej, żeby obywatelka polska miała ten... Zostały uiszczone stosowne opłaty, po czym, że tak powiem, zaczęła się procedura wykwaterowania tych kwaterunkowych mieszkańców, to zostało zrobione, trzeba było kupić następne mieszkania. Jakies tam meldunki dla tych rodzin. Olek i Elżbieta robili też te swoje na górze i właśnie, kiedy miałem się tutaj wprowadzić, oczywiście stan wojenny i ja zostałem... mnie już nie było.